

Marek Niedźwiecki wyłącza mikrofon i po cichu opuszcza Myśliwiecką.

W domu czekają na niego Billie Holiday (na chandrę) i Genesis (w godzinie melancholii). Zaszywa się pośród płyt, w ciepłym szlafroku. Lubi pomyśleć sobie o Australii jak o kochance, do której ucieka od Trójki. Lubi też przestraszyć się przed snem, najlepiej amerykańskim horrorem. Wtedy śpi spokojnie. W życiu poza radiowym lubi być niewidzialny i nieuchwytny. Napisał o tym książkę.

Książka jest bogato zilustrowana zdjęciami z prywatnego archiwum Pana Marka Niedźwieckiego.